

Zdjęcie Palikota w sukience nie byłoby sensacją

"Super Express": - Polskie sądy decydują się na wydawanie wyroków zakazujących publikowania zdjęć osób publicznych i powszechnie znanych w miejscach publicznych. Co pan na to?

Dr Janusz Kochanowski: - Osoby publiczne korzystają z węższego zakresu ochrony życia prywatnego niż osoby prywatne. Media mogą zatem o nich pisać znacznie więcej niż o zwykłych obywatelach. Zresztą często osoby te z własnej inicjatywy dążą do uzyskania rozgłosu i bycia w centrum zainteresowania, także paparazzich. W zasadzie jednak w polskim prawie publikacja musi mieć związek z funkcją osoby bądź jej obowiązkami zawodowymi. Gdyby chciał pan opublikować moje zdjęcia podczas przyjmowania interesantów - nie ma problemu. Gdybym został uchwycony na spacerze z rodziną, w teatrze czy kościele również nie mógłbym zgłaszać zastrzeżeń, chyba że kontekst w jakim zdjęcia zostały opublikowane byłby fałszywy.

- W opinii karnisty prof. Piotra Kruszyńskiego niektóre wyroki sądów mogą budzić zdziwienie. Nie widzi on problemu, żeby osoby powszechnie znane fotografować w miejscach publicznych - jak basen czy ulica.

- Polska jest krajem, w którym dopiero ustala się granice tego, co można. Służy temu również debata "Super Expressu". Mamy różne orzeczenia sądowe. Wątpimy, czy są słuszne i rozsądne. I jak najbardziej powinniśmy poddawać je ocenie i w razie potrzeby krytykować. Istnieje oczywiście rozbieżność między stanowiskiem mediów i osób publicznych. Media domagają się rozszerzenia sfery wolności, osoby publiczne chciałyby ochrony ich prywatności. Granicę ustala się w praktyce poprzez prawo i jego interpretację w konkretnej sytuacji. Mam jednak nadzieję, że nigdy nie będzie tak, że nachodzenie mnie przez dziennikarzy o 7.30 rano w prywatnym mieszkaniu będzie czymś do zaakceptowania. Nawet jak pytają o to, czy płacę abonament RTV.

- Nie zgadza się pan zatem z prof. Kruszyńskim?

- Formułując pewną regułę powinniśmy przyjąć złotą zasadę każdego prawodawstwa: "rób tak, jak chcesz, żeby wobec ciebie czynili inni". W przypadku piosenkarzy czy gwiazd mediów, które same zabiegają o popularność, bardzo trudno uzasadnić, że do wtorku ktoś się na to godzi, ale od środy chciałby już mieć komfort prywatności. Nie chcę powiedzieć za dużo, ale takie osoby w pewnej mierze zrzekają się prawa do prywatności. Tak samo niektórzy politycy.

- W Wielkiej Brytanii, w której mieszkał pan przez lata, te granice, choć też nieprecyzyjne, przesunięte są na korzyść wolności słowa i mediów.

- Nawet przeglądając media, w których granica wolności jest najszersza, to szanowały one królową. Poniewieranie głową państwa, co zdarza się u nas, tam byłoby nie do pomyślenia. Ale z drugiej strony - o ile pamiętam - członkowie rodziny królewskiej nigdy nie poniżyli się do tego, aby wchodzić na drogę procesu sądowego. Ważne jest też to, czy polityka złapano na sprzeniewieraniu się temu, co głosi i co reprezentuje. W kwestiach obyczajowych torysom wolno mniej niż Partii Pracy. Wycucie tej sprawy pojawia się także i u nas. Gdybyście dysponowali zdjęciem Palikota w sukience, to nie wiem, czy byłaby to jakaś sensacja. Co innego w przypadku Piesiewicza.

- Królowa to świętość. Ale na księciu Harrym już sobie używają.

- Tak, bo dał ku temu powody. Królowa bądź księżę Filip zachowują się jak należy i media także zachowują się wobec nich właściwie. Obracamy się tu nie w granicach przepisów, ale właśnie pewnej utartej przez lata praktyki i obyczaju. Wielką Brytanię i jej obyczaje trudno też przykładać do naszej rzeczywistości. Tam, gdy w piątek wybucha afery - czy to polityczna, czy obyczajowa, to w poniedziałek polityk rezygnuje ze stanowiska. Staje z żoną przed domem, trzymają za rękę i mówi, że teraz poświęci się rodzinie. I ten rytuał jest bardzo dobry, dla systemu politycznego, jak i dla zamieszanego w aferę. Przestajemy się babrać w skandalu, przestaje to przynosić szkodę partii, której polityk jest członkiem, no i państwu.

Rozmawiał Mirosław Skowron

-